

ROK-B 12 NIEDZIELA ZWYKŁA

Mk 4,35-41

Gdy zapadł wieczór owego dnia, Jezus rzekł do swoich uczniów: *Przeprawmy się na drugą stronę*". Zostawili więc tłum, a jego zabrali, tak jak byt w łodzi. Także inne łodzie płynęły z Nim. Naraz zerwał się gwałtowny wicher. Fale biły w łódź, tak że łódź się już napelniała. On zaś spał w tyle łodzi na wezgiłowiu. Zbudzili Go i powiedzieli do Niego: „Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?”. On wstał, rozkazał wicherowi i rzekł do jeziora: „Milcz, ucisz się”. Wicher się uspokoił i nastąpiła głęboka cisza. Wtedy rzekł do nich: „Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?”. Oni zlekli się bardzo i mówili jeden do drugiego: „Kim właściwie On jest, że nawet wicher i jezioro są Mu posłuszne?”.

Łódź Kościoła i nasza

Łódź Kościoła i nasza... Życie ludzkie, a także życie Kościoła, jest często przedstawiane przy pomocy obrazów i porównań. Droga życia ma etapy łatwe i trudne. Ewangelia dzisiejsza mówi o łodzi i o burzy na jeziorze. Dzisiejsze opowiadanie ewangeliczne wskazuje, że życie człowieka i życie Kościoła to płynąca łódź. Ta płynąca łódź natrafia na burze i jest miotana falami. Te burze dopuszcza sam Bóg, tak jak dopuścił burzę na Jeziorze Galilejskim. Bóg je dopuszcza, by ukazać ludziom swoją dobroć i wszechmoc. Jak potrzebna była burza na Jeziorze Galilejskim, by uczniowie otrzymali jeszcze jeden dowód boskości Chrystusa, tak też w życiu człowieka czasem są potrzebne burze, by człowiek doświadczył z jednej strony swojej bezsilności, z drugiej zaś - opatrności i dobroci Bożej.

Bóg pisze także historię swojemu Kościołowi. Łódź Kościoła jest też miotana falami. Niektórzy postronni obserwatorzy już niejednokrotnie zapowiadali zatonięcie tej łodzi. Można też powiedzieć, że to my, ludzie Kościoła, wiele razy wywracaliśmy tę łódź. To, że ona ciągle płynie, jest znakiem, że u jej steru stoi Ktoś Inny. Chrystus w niedzielnej Ewangelii upomina zrozpaczonych uczniów, gdy ze- rwała się burza: ***Czemu tak bojaźliwi jesteście? Ja jestem z wami! Jakże wam brak wiary?*** Bywają i dziś tacy pasażerowie w łodzi Kościoła, wierzący, którzy zwracają większą uwagę na fale wokół łodzi Kościoła niż na samego Sternika, stojącego na jej czele.

Częściej burze mają miejsce w naszych sercach. Są to zniechęcenia, bunty, pokusy, bolesne doświadczenia rodzinne, zawodowe. To wszystko może powodować przygnębienie i przekonanie, że wszystko się wali nam na głowę. W takiej chwili powinniśmy budzić Jezusa i wołać do Niego: ***Panie, ratuj, bo giniemy! Pomóż, bo jestem u kresu sił! Wydaje mi się, że już nie wytrzymam!*** Chrystus i dziś czeka na to wołanie, by wstać i udzielić nam oraz swojemu Kościołowi daru ciszy, która nie oznacza końca wszelkich trudności i przeciwności, ale daje pokój i bezpieczeństwo.

Zakończmy to rozważanie brazylijską opowieścią anonimowego autora. *We śnie szedłem brzegiem morza z Panem. Oglądałem na ekranie nieba całą przeszłość mego życia. Po każdym z minionych dni zostawały na piasku dwa ślady: mój i Pana. Czasem jednak widziałem tylko jeden ślad, i to odcisnięty w najcięższych dniach mego życia. I rzekłem: Panie, postanowiłem iść zawsze z Tobą, a Ty przyrzekłeś być zawsze ze mną. Czemu więc zostawiłeś mnie samego wtedy, gdy było mi tak ciężko? Odrzekł Pan: Wiesz, synu, że cię kocham i nigdy cię nie opuściłem. W te dni, gdy widziałeś tylko jeden ślad, Ja nosiłem cię na moich ramionach.*